



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Administracja i ekspedycja we Lwowie pl. Bernardyński 7. dotąd wszystkie pisma — za wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

REDAKTOR: DR. JOZEF LIMBACH.

Protokół

posiedzenia wydziału gal. Tow. ochrony zwierząt, które odbyło się dnia 3. grudnia b. r.

Obecni: P. P. Ciszewski, Chołodecki, Deyma, hr. Kalinowska, Królikowski, Limbach, Marech, Mussil, Pławicki, Witowska Wojeiechowska. Przewodniczył p. Marech później p. Pławicki.

Protokół z ostatniego posiedzenia nie odczytano, gdyż był umieszczony w Miesięczniku.

Sekretarz zdaje sprawę z czynności ostatniego posiedzenia.

R. Chołodecki czyniąc zadość uchwale ostatniego posiedzenia wydziału interpelował p. prezydenta, jak się rzeez ma z uregulowaniem jazdy. Otóż sprawa ta zalega w policyi, która ma zamiar porobić pewne zmiany w projekcie magistrackim. Referentem tej sprawy w magistracie jest radca Cetwiński.

P. Mussil. Przypominam Panom, że za dwa tygodni będzie lat dwa temu, jak byliśmy w deputacyi w tej sprawie u p. prezydenta, ten zniósł się zaraz przy nas telefonem z odnośnym re-

ferentem, by się dowiedzieć, w jakim stadyum sprawa się znajduje i urgował jej przedłożenie. Przez tak długi czas nie nie zrobiono, Proponowałbym, by p. wiceprezes, dobrawszy sobie drugiego, poszedł do dyrektora policyi i prosił o pośpiech.

Uchwalono.

P. Witowska, pragnęłabym dowiedzieć się od p. Choledeckiego, jako radnego, ile jest prawdy w tem, cośmy czytali w dziennikach, że magistrat przygotowuje projekt wysokiego opodatkowaniu psów. Opłata ma wynosić 40 K. Pacholcy mają mieć prawo rewizyi domowej. Kaganiec ma być trwałym i to wszystko rozciągnie się, jako ustawa krajowa na całą Galicyę.

P. Choledecki. Wiem, że nad takim wnioskiem toczą się obrady. Ponieważ tu wchodzi w grę kwestya pieniężna, więc sprawa znajduje się w sekeyi finansowej, a ja oficjalnie dowiem się o niej na pełnej Radzie. Żeby ustawa taka była krajową, to tylko sejm może o tem stanowić.

Sekretarz. Sądzę, że wniosek ten ulegnie niejednokrotnie zmianie. nim nawet przejdzie pod pełną Radę. Nonsensem n. p. jest żądanie rewizyi domowej, do czego tylko sąd prawo mieć może. a nigdy władza autonomiczna.

P. Ciszewski. Obecnie w Radzie szkolnej krajowej przygotowują zmianę podręczników dla szkół ludowych. Dobrąby rzeczą było, byśmy się w stosownej drodze postarali o to, ażeby w nich były umieszczone ustępy, traktujące ochronę zwierząt, przedstawiające złe skutki dręczenia i t. p. Dotychczas są tam prócz opisów, tylko ustępy treści moralnej. W instrukcyach są wskazówki, jak wpływać w tym kierunku na młodzież. Zwraca się głównie uwagę na ptaszki i ich ochronę. Należałoby i w niższych klasach takie ustępy umieszczać. Sądzę, że Rada szkolna niechybnie przyjmie dostarczony jej materyał. Trzebaby udać się także do Rad szkolnych okręgowych i przypomnieć im, że Rada szkolna kraj. wydała już raz rozporządzenie, polecające wyzyskiwanie tego momentu. Można się udać do Zarządów oddziałów tow. pedag., by one nadsyłały odpowiednie artykuły do Wydziału, a my wybierzemy odpowiednie dla nas. Moglibyśmy nawet i małe nagrody naznaczyć, za dobre ustępy, a to dla zachęty. Sądzę, że Rada szkol. kraj. przyjmie od nas dobre artykuły.

P. Chłodecki. Zgadzam się z wywodami poprzedniego mowcy. Dodam od siebie, że my mamy w miesięczniku dosyć takich artykułów, któreby mogły się nam przydać do powyższego celu. Wybrane, lub przysłane artykuły odczytamy na zgromadzeniu i uchwalimy wybór. Nagrody mogą być ale nie pieniężne, tylko pod inną postacią n, p, książki. Panie także należy wciągnąć do akeyi, Nagród mogłoby być 2 lub trzy.

P. Mussil. Ponieważ duży był pisaniny z odezwaniami, proponuję, by odpowiednie odezwy wydrukować. na co kasa wystarczy.

P. Witowska. Ponieważ jednego z referentów tej sprawy panią L. znam, więc chętnie udam się do niej osobiście by, sprawę tę poruszyć.

P. Ciszewski. Są osobne komisye dla szkół żeńskich i osobne dla szkół męskich, trzebaby, by w jednych i drugich podręcznikach znalazły się owe ustępy. Ja poszedłbym jeszcze dalej i proponowałbym o postaranie się także ruskich ustępów, gdyby do rewizyi ruskich czytanek przyszło, więc rozszerzając mój wniosek, wnoszę o wybranie osobnej komisji p. dyr. Rybowskiego i kogo drugiego.

P. Mussil. Ja co do mnie sprzeciwiam się staraniu o ruskie ustępy. Jeżeli który z polskich ustępów będzie dobry, to Rada szkolna sama postara się o tłumaczenie na język ruski.

P. Rybowski. I ja także jestem przeciwny, nie trzeba rzeczy rozwałkowywać. Myśl pierwsza jest dobrą, nie tykajmy ruskich ustępów.

P. Maresch. Ja znów chętnieby widział i ruskie ustępy, bo wiemy przecież wszyscy, że rusini obchodzą się gorzej ze zwierzęciem, niż mazur, więcej on potrzebuje pouczenia.

Wniosek p. Ciszewskiego uchwalono.

P. Maresch. Mamy ostrą zimę, konie dorożkarskie nie pokrywane derkami marzną, jest wprawdzie rozporządzenie policyjne, ale poszło w zapomnienie, wnoszę więc, byśmy poprosiły Dyrekcyę policyi, by to rozporządzenie wznowiła. Druga sprawa którą chcę poruszyć, jest sprawa posiedzeń wydziału, niejednokrotnie trzeba jakąś sprawę omówić, niezwołane posiedzenie stoi temu na przeszkodzie. Otóż stawiam wniosek, byśmy uchwalili schodzić się regularnie raz na miesiąc w pewien stale oznaczony dzień, już bez zwoływania osobnego.

P. Pławicki. Ponieważ lepiej będzie osobiście udać się do Dyr. policyi, więc wnoszę, żeby tą drogą przypomnieć sprawę.
Uchwalono.

P. Pławicki. Co do zwolywania posiedzenia musimy się liczyć z czasem naszego sekretarza, więc zgadzając się na drugi wniosek, muszę prosić p. Ciszewskiego, żeby czasem w danym razie jako zastępca sekretarza zastąpił p. Limbacha i protokołował, a w razie potrzeby wyręczył w jakiej czynności sekretarza.

P. Rybowski. Zgadzam się z powyższym wnioskiem p. prezesa i proponuję, byśmy się schodzili w jakiś dzień pierwszego tygodnia każdego miesiąca.

Po dłuższej dyskusji okazało się, że najdogodniej dla wszystkich będzie w środę i uchwalono:

Odbywać posiedzenia w pierwszą środę każdego miesiąca.

Sekretarz. Korzystając z gotowości p. Ciszewskiego, i z uchwały wydziału, proszę go, by był tak dobry zająć się zredagowaniem odezw do Rady szkolnej krajowej, Rad okręgowych i Zarządów oddziałowych.

P. Ciszewski oświadcza gotowość swą w tym względzie

P. Pławicki. Ponieważ kasa nasza jest w okropnem położeniu, chciałbym zyskać nowych członków. Proponowałbym zaproszenie na członków naszego towarzystwa ks. arcybiskupów ormiańskiego i ruskiego.

P. Maresch. Zgadzam się na to i wnoszę, by w deputacji wzięła udział także jedna z pań.

P. Pławicki. Nie chcę molestować Panie chodzeniem w zimie, uproszę sobie, gdyby pan sekretarz nie miał czasu, jakiego innego członka Wydziału n. p. p. Mussila.

P. Mussil. Przyrzekam swój udział, zastrzegając się jednak przedtem, żeby takie zyskiwanie członków mogło wpłynąć choćby w małej mierze na poprawę stosunków kasowych, bo niejednokrotnie robiliśmy podobne doświadczenia zawsze w ujemnym kierunku.

P. Pławicki. otwiera dyskusję nad osobą wybrać się mającego nowego protektora towarzystwa.

Diskusya ma charakter prywatny.

Uchwalono ua wniosek sekretarza, by p. prezes za miesiąc po bliższem zbadaniu omawianych stosunków, wystąpił

z konkretnym wnioskiem, a w danym razie, by także i inni członkowie konkretne wnioski postawili, gdyby odpowiednią osobę znaleźli.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Dla ptasząt!

Puk! Puk! ptaszek do okienka
Znana — stara to piosenka,
Taka prosta, taka tkliwa,
Dziś znów w sercu się odzywa,
Dziś, gdy tuż — tuż za plecyma
Sroga — mroźna, straszna zima.
Gdy mróz ścina, wicher wyje
Snieg głęboko ziemię skryje,
Gdy zamarza w piersi technienie
Gdzie dla ptasząt pożywienie?
Znikły muszki — znikły ziarna,
Na badyłkach plewa marna,
A na drzewach zamiast liści
Szron lodowy lub okiści.
Smutno im się dola ściele.
Ucichły też ptasząt trele;
Znikła wesola swawola,
Czują, że wkrótce niedola
Roztoczy swe panowanie.
A cóż się z biednemi stanie!
Biedneż o biedne ptaszęta
Rubinowe swe oczęta
Ku ludzkiemu sercu wznoszą,
I świergojąc rzewnie proszą
Na straszna — czarną godzinę.
Biedni ci mali pieśniarze,
Co w ogrodach, lasach, jarze
Pieśnią umilali lato.

Czyż w zimie im ginąć zato?
Ach nie! — Wy co serca macie!
Wy! co głód i co chłód znacie,
Którym nie obca niedola
Rzucicie swego obola
Dla głodnych ptasząt w ofierze
Ach! kogóż litość nie zbierze,
Gdy ta drużyna skrzydlata
O litość, — pomoc kołata?
Niechżeż więc ręka ofiarna
Rzuci grosik lub garść ziarna
I za stołu okruszyny, —
Te na ucztę dla ptaszyny
Czyn szlachetny — bez zachodu,
Niedajcież im ginąć z głodu!
A wdzięczne ptaszęta zato,
Gdy znów przyjdzie wiosna, lato,
Pójdą w pola i do sadów,
Oczyszczą drzewa z owadów,
Od strat was i szkód ochronią,
Wdzięczności piosnką zadzwonią.

B.

Fizjologia wyścigów

w ich stosunku
do krajowej hodowli koni

przez

Dra Juliana Ochorowicza,

kandydata nauk przyrodniczych.

(Ciąg dalszy).

III.

Serce i bat.

Nierachowanie się z umysłowością i usposobieniem konia prowadzi do tego, że gdy nie chce biegać, albo nie ruszy od startu, albo jak Pompero w roku zeszłym rzuci swego jeźdźca, stojąc w miejscu, albo wyłamie w biegu, albo skoczy tak nie-

chętnie, że dzokieja zostawi po drodze, albo w najlepszym razie nie da się kierować i poniesie a potem odpadnie. Jeździec powinien wiedzieć, czy koń chce iść, powinien on znać go o tyle, ażeby jego mowę zrozumieć, i jeżeli nie ma albo siły albo czasu, by go zmusić do uległości, to lepiej zrobi, odprowadzając go do stajni.

Stała zaś niechęć konia do wyścigu świadczy tylko, że był źle wychowany. Koń bowiem pełnej krwi ma z natury pasyę do ścigania się i zauważono, że źrebięta na łące gonią się same między sobą. Ale co tu się dziwić koniowi, że nie chce biegać, jeżeli wie, że wyprowadzenie go na tor znaczy tyle, co żądanie nadmiernego wysiłku i baty za niemożność jeszcze większego.

Kto konia nie wystawia na zbyt ostre galopy, tego taki zawód nie spotka. Jest rzeczą wprost niemożliwą, ażeby koń pełnej krwi nie rwał się sam do wyścigu, jeśli nie zaznał jego cierni, pod barbarzyńską ręką człowieka.

Koń wyścigowy powinien wiedzieć, jaki ma dystans do przybycia. Jeśli będzie wiedział, że wyścig jest długi, sam nie ruszy zbyt ostrem tempem i nie narazi jeźdźca na to, że szarpiąc go cugłami, zmęczy, zdenerwuje i zniechęci.

Koń doskonale może wiedzieć, czy ma krótszą czy dłuższą drogę przed sobą. Nawet zaprzegowe chłopskie konie ruszają inaczej, gdy z przygotowań do drogi wznoszą, że będzie długa. Koniowi zaś wyścigowemu można w bardzo prosty sposób powiedzieć, na jakim dystansie ma biegać; trzeba tylko przed wyścigiem odbyć z nim dwukrotnie ten sam dystans*). Można go przyzwyczaić do przyspieszania na finiszu (starsze konie, zgubiwszy jeźdźca, przed metą, same finiszują) i zwalniania za metą przez proste powtórzenie kilkakrotnie; co więcej, można mu objaśnić, na czym polega wyścig, i obudzić żądzę wyprzedzenia wszystkich koui znajdujących się wraz z nim przed metą. Żaden

*) Przypuszczam, że musiano zaniedbać tej przestrogi w ostatnim 10-wiorstowym biegu z „Hektorem“ A. hr. Potockiego. Koń widocznie nie widział, że ma tak długi dystans do przybycia, bo szedł za ostro i parę razy bez potrzeby finiszował. Gdy trzeba było finiszować naprawdę, jeździec zaczął go kłóć ostrogami, ale przygotowany nerwowo, nie był już zdolnym do nowego wysiłku i odpadł. Przyszedł do mety trzeci, przeforsowany i zupełnie wyczerpany. Zda się, że skutkiem tego biegu już jego karyera skończona.

bat, żadna ostroga nie podziałają tak skutecznie na konia, odpowiednio wychowanego, jak naturalne, pedagogiczne obudzenie świadomości wyseigu i ambicyi wygrania go.

Objasnię to kilkoma przykładami.

Koń jest przede wszystkim „zwierzęciem przyzwyczajaję”. Nic łatwiejszego, jak przez powtarzanie wytworzyć w jego umyśle nierozzerwalne skojarzenie pewnego wyobrażenia z pewnym ruchem, z pewnym stanem nerwowym, z pewnym aktem. Jeżeli konia zatrzymać dwa razy w jednym miejscu, będzie chciał stanąć i trzeci raz w tem samym miejscu, a jeśli mu pozwolić stanąć i nałóg gotow.

Tak samo z przyśpieszeniem. Jechałem raz, leniwie końmi powożąc; trzeba je było co chwila batem trącać; ale ponieważ nie dobrze jest konie do tego przyzwyczajaję, postanowiłem nie trącać batem stałe, tylko od czasu do czasu do czasu uderzyć silniej. Zdarzyło się, iż jedno i drugie zacięgie nastąpiło przy kupce kamieni, które dla naprawy szosy po bokach drogi przygotowano. Konie skojarzały w swoim umyśle widok kupki kamieni z uderzeniem bata i przy następnej kupce przyśpieszyły same, a ponieważ cała droga w równych odstępach miała po brzegach żwir nagromadzony, szły dalej tak dobrze, że dopóki szosy starczyło, nie potrzebowałem ich poganiać. W tym razie więc sama obawa uderzenia batem, skojarzona z widokiem kamieni, wystarczyła, ażeby konie pobudzić do przyśpieszenia.

Innym razem jechałem parą koni dość rączych, ale które w dłuższej drodze (a jechałem już drugi dzień z rzędu, po przebyciu około dwudziestu mil) zwalniały, czego im zresztą nikt za złe nie brał. Dotychczas chodziły one tylko na małe dystanse, dobrym kłusem, i przyzwyczajone były wymijać spotykane po drodze zaprzęgi. Drugiego dnia pod wieczór, niespodzianie mija nas powóz, zaprzęzony parą dzielnych rumaków, które idąc tylko do wsi sąsiedniej, mogły sobie pozwolić na wyciągniętego kłusa. Ale ambicya moich koni została tem wyminięciem dotknięta: ruszyły same z kopyta i niedotykane przebiegły dwie następne mile niemal dwa razy szybciej, niż dotychczas, utrzymując ciągle równą odległość od powozu, jadącego na przedzie. W tym przykładzie nie było tylko *naśladownictwo i emulacya*.

Jeszcze jeden przykład: Pan X. kupił parę niezłych koni chłopskich do swojej bryczki. Zaprzęga i chce jechać, ale ledwie ruszono z miejsca, prawy zaczyna ponosić. To samo powtarza

się za drugim razem, toż samo za trzecim. Zdecydowany jest niesforną szkapę sprzedać za byle co, ale woźnica, nie mogąc zrozumieć, co się stało z końmi, które widywał zawsze spokojnie chodzące u chłopa, idzie do niego po radę. Z wywiadów okazuje się, iż prawy koń zaprzęgany był zawsze dłużej, to znaczy ku przodowi, a lewy miał krótsze postronki i wskutek tego prawy zawsze szedł przodem. *Przyzwyczajony do przodowania*, zaczął ponosić, gdy go umieszczono na jednej linii z lewym. Podłużono mu pasy i od tej chwili szedł spokojnie. Tak wiele znaczy *przyzwyczajenie!*

W popisach cyrkowych z wolnej ręki można widzieć co następuje: kilka lub kilkanaście koni galopuje jeden za drugim: każdy z nich ma na grzbiecie numer porządkowy i ściśle same pilnują się porządku; jeżeli chwilowo, wykonywując szybkie wolt-y, jedynka zaplącze się między czwórkę i piątkę naprzykład, natychmiast sama z siebie, lub tylko usłyszawszy napominające trzaśnięcie z bata, przyśpiesza forsownie, ażeby zająć miejsce naczelne. Czy te konie znają numery? Nie, tylko znają się między sobą i ten, którego *przyzwyczajono przodowania*, będzie zawsze stawał przed innymi.

Podobnych bodźców psychicznych można z większą jeszcze łatwością używać przy trenowaniu koni wyścigowych, jako mających we krwi *dziedziczną* dążność do przodowania. Zamiast wydobywać coraz to większą szybkość bez żadnej myśli pedagogicznej, przez co się konia zniechęca, odstrasza i denerwuje należałoby zawsze trenować konia, przeznaczonego do wyścigów z innymi nieprzeznaczonymi do wyścigów i pozwalać pierwszemu *stałe wygrywać*, z wagą nieznacznie coraz to większą: na dystansie stopniowo coraz to większym, i w biegach o różnym tempie z *finish'em* u mety

Przed samym zaś wyścigiem publicznym, koń jeżeli ma być prowadzonym na zasadach fizjologii, powinien galopować *tylko o tyle, o ile gimnastyka z wagą zawsze nieco większą*, niż ta, jaką będzie nioś na wyścigu, na *tym samym dystansie* i zawsze z przyspieszeniem u mety.

Wszelkie ostre galopy przed wyścigiem, z lżejszą wagą i na innych dystansach mijają się z celem. Błędem zaś psychologicznym jest chaotyczne uganianie się z różnymi końmi, wstrzymywanie i przyspieszanie bez celu, jedynie dla wprawy,

gdyż wówczas koniowi miesza się we łbie i w końcn nie wie czego chcą od niego.

Natomiast stałe powtarzanie jędnych i tych samych skojarzeń sprawi, że bez bata będzie wszelkimi silami dążył do wyprzedzenia iunych, pod koniec biegu. Będzie on miał bat w głowie i w „sercu“, stokroć skuteczniejszy od bata w rękę człowieka, a przytem fizyologicznie nieszkodliwy. *Przyśpieszenie bowiem z własnej pobudki nie szkodzi, gdy przyśpieszenie bodźcem słyszcznym, obcym, wyczerpuje i niszczy konia.*

Nieraz pierwszorzędny wyścigowiec, gdy go biciem zmuszą do jeszcze większego wysiłku, niż ten, do którego „serce“ zdolnym go czyni, nie tylko nie wygra wyścigu, ale raz na zawsze (np. u nat „Concession“ Reszkego) straci serce i dawną szybkość. Zresztą z bata, po większej części, jest mały pożytek, że natrze między publicznością wykrzyknik: „już bije!“ znaczy tyle co „przegra!“.

Nie myślę bynajmniej przeczyć, że są konie pełnej krwi tak leniwie i tak pozbawione serca, że nie pójda bez bata (u nas Litawor II^a Korsaka); ale tym nie można wróżyć długiej kariery. Najlepsze konie wyścigowe, o jakich wspomina historia przychodziły w euglach do mety i te miały długą karierę. Wygrywające raz lub dwa razy batem szybko schodziły z pola. Przed kilku laty widziałem jednego ze *steeplechase'ów* oficerskich gdy podchodził do wagi z bokami podziurawionymi i zakrwawionymi od ostrogi; jużem też o nim więcej nie słyszał.

O najsławniejszym wyścigowcu angielskim „Eclipse“ pisze jeden z autorów: „Nigdy Eclipse“ nie był dotknięty ani zagrożony batem lub ostrogą, a jednak zwyciężał tyle razy, ile razy biegał“ (A'Roggio).

Taki koń mógł przekazać swoje przymioty drugim, To też obliczono, że w ciągu trzydziestu lat potomstwo „Eclipsa“ zdobyło w Anglii 384 nagród! Proszę sprawdzić, czy o jakimkolwiek koniu, który chodził pod batem, można coś podobnego powiedzieć! Ale może kto powie, że w wyścigu trudno się obejść bez ostrogi? Jest to kwestya przyzwyczajenia: z ośmiu koni które u nas w r. z. startowały do wielkiej nagrody Warszawskiej (11.200 rs.), dwa tylko. „Mortiner“ i „Fair-Tail“ szły pod ostrogami, „Mortimer“, derbista, przyszedł czwarty, „Fair-Tail“ siódma... Trzy *wygrywające*: „Aschabad“, „Cbambery“ i „Fanohon“ *szły bez ostróg*. W teźże nagrodzie głównej w r. b, (15'000

rs,) na 7 koni, tylko jedna „Weiter“ ks. Lubomirskich szła bez ostróg i ta właśnie wygrała, mając za sobą pod ostrogami: „Hungariaua,“ „Boccacia,“ „Fanchon,“ „Rabsztyna,“ „Wrogarda“ i „Aschabada“.

Co zaś do szpieruty, to może ona być użyteczną, ponieważ pozwala *wskazywać* koniowi, kiedy ma przyspieszyć. ale *wskazywać* i *pobudzać* a *okładać*, są to dwie rzeczy różne. Gdyby zaś konie były *wychowane* do wyścigów, to i to byłoby zbytecznem. Dobry jeździec umie popchnąć konia głosem, cugłami i lądka, i to powinno wystarczać. W każdym zaś razie *wszelkie unoszenie spicrutą i wymachiwanie batem*, które u nas, zwłaszcza w biegach dżentelmeńskich, od pewnego czasu zbyt jest powszechnem, *powinno być w przepisach zakazanem*, *Również powinno być zakazanem użycie ostróg, mających konia kaleczyć. Koń skaleczony przez jeźdźca powinien być stanowczo od nagrody odsądzonym*. Nareszcie w biegach *dwulatków i bat i ostroga powinny być bezwarunkowo zakazane*

Ta drobna z pozoru reforma miałaby wielkie następstwa. Niewątpliwie zmniejszyłaby liczbę koni przeforsowanych i zmarnowanych przedwcześnie, a natomiast pozwoliłaby lepiej wyróżniać konie „sercem“. Publiczności zaś dałaby częściej piękną widok rumaka, zwyciężającego w cuglach, a oszczędziłaby jej wstrętnego widoku ofiar chciwości lub próżności ludzkiej, dowliekanych do mety batami.

Ciąg dalszy nastąpi.

Lis mikita w bajce i wierzeniu ludowem u wschodnich Azyatów.

Przez

Prof. Bronisława Gustawicza.

(Ciąg dalszy),

Każdy prawie wschodni Azyata doznał i doznaje wiele złego od tego lisa-geniusza. Lis-geniusz zna najmniejsze słabostki każdego człowieka, a na nich budując, zwabia go obłudnie i popycha do wszystkiego możliwego. Obiecuje złote góry, a nigdy nie dotrzymuje. Przez lisa-geniusza przyrzeczone złoto przymienia się w cuchnące łajno, podobnie jak złoto dyabła w naszych po-

daniach ludowych. Skapemu i sknerze przyobiecuje złoto i srebro pijakowi wino chińskie t. zw. „Samszu“, młodzieńcowi piękne dziewice. Jak błędne światelko prowadzi ich lis-geniusz z ich złudnemi nadziejami po zwodniczych, błędnych drogach, wodzi ich ustawicznie za nos, aż wreszcie wyczerpani zupełnie i cokolwiek oprzytomnieni odstępują od pościgu za nrojonymi zamiarami.

A przecież lis-geniusz nieraz naszedł na swego, co mu dorównał, a nawet przewyższył w chytrości i przebiegłości, co go zdołał pokonać jego własną bronią, t. j. podstępem i chytrością. Te historyjki przypominają nam tak dobrze naszego biednego dyabła, który w ludowych baśniach słowiańskich i germańskich nieraz wyszedł jak Zabłocki na mydle. Chińczyk objawia w takich razach radość. Cieszyć się z nieszczęścia drugiego, z niepowodzenia lub z wyrządzonych przez drugiego szkód, — to główny rys charakteru Chińczyka. Podam jedną taką baśń chińską.

Wieczorem wracał wieśniak do domu i na drodze zszedł się z młodym, przystojnie ubranym człowiekiem. Po wymianie wszelkich pozdrowień i oznak uprzejmości wdali się w rozmowę i szli dalej razem. Ale było coś szczególniejszego w zachowaniu się obcego, a to wzbudziło w wieśniaku pewne podejrzenie. Postanowił tedy mieć się na baczności i na wszystko, co obcy robi lub mówi, dać należyty pozór. Rozmawiali swobodnie i szczerze i bez ogródek o najrozmaitszych rzeczach, a obcy wydawał się bardzo przyjemnym towarzyszem podróży. Nakoniec gdy się już dobrze zaznajomili, a do domu wieśniaka było nie daleko, prosił obcy wieśniaka o przenocowanie go u siebie, bo do własnego mieszkania miał jeszcze kawał drogi. Chętnie przyjął wieśniak obcego do siebie, bo jakoś ochłonął z pierwszego podejrzenia. Młodzieniec wypytywał się tedy o bliższe szczegóły co do mieszkania swego gospodarza; szczególnież zaś dopytywał się go, czy w zagrodzie są psy, bo psów bardzo się obawia. Pytanie to wzniciło w wieśniaku nanowo podejrzenie. Wyglądało to tak, jak gdyby złodziej wprasał się na dobre do jego domu. Zaprzeczył tedy wieśniak, mówiąc, że psów nie trzyma, co też bardzo uspokoiło obcego. Swoją drogą zapytał się gospodarza, czego on się najwięcej obawia na świecie. — „Ja boję się psów“, — rzekł, — „a ty czego się boisz?“ — „Ach“, — odpowiedział wieśniak, — „największym moim postrachem są pieniądze. Już sam widok pieniędzy przejmuję mnie lękiem i drzę wtedy na całym ciele“.

Tymczasem doszli do domu; gospodarz zaprasza uprzejmie gościa, by wszedł do jego domu. Gdy gospodarz zamknął szelnie bramę, nadszedł pies, wyczekujący z tęsknotą pana swego, łaszcząc się i ciesząc z jego przybycia, a ujrawszy obcego, począł na niego wściekle ujadać. Piorunem, jak to mówią, przemienił się przybysz w lisa, jednym susem był za murem i zniknął.

Teraz dopiero poznał wieśniak, że miał do czynienia z lisem-geniuszem „hu-hsien“. W nocy, gdy za ledwie do snu się położył, głośny rumot pod oknem zbudził go, a spojrzawszy ku oknu, ujrzał przy nim lisa-geniusza, trzymającego w rękach olbrzymi wór pieniędzy. Lis-geniusz hu-hsien spoglądał na wieśniaka z uśmiechem złośliwym i szyderezym. Wtem przypomniał sobie wieśniak, co podczas drogi mówił o pieniądzach i o skutkach, jakie na nim wywierają. Pozornie tedy przejęty ogromną trwogą, wyskoczył z łóżka i prosił lisa, by się nad nim ulitował i usunął z przed jego oczu wstrętny worek pieńiędzy. Głośno nągrawając się wieśniakowi, rzucił mu lis pieniądze, jedną sztukę po drugiej, do izby. Im żałośliwiej wieśniak krzyczał i im bardziej lamentował i kwilił, tem więcej cieszył się lis-geniusz i tem więcej pieniędzy rzucił do izby pod nogi wieśniakowi.

Następanej nocy powtórzyło się to samą. Lis-geniusz pojawił się znowu i rzucił pieniądze do izby wieśniaka, niby-to na śmierć zastraszonego. Ale z czasem sprzykrzyło się to i lisowiduchowi; może powziął jaki nowy zamach na kogo innego, bo już nie pojawił się po kilku nocach u wieśniaka. Wieśniak zaś tymczasem przez swoją przebiegłość, którą wystrychnął lisa na dudka, stał się bogatym człowiekiem.

Mieszkaniec wschodniej Azji, mianowicie Chińczyk, oddaje tedy lisowi boską cześć, bo wierzy, że może dopomódz mu do bogactwa; dlatego też składa mu ofiary i modli się do lisa-geniusza, ale więcej z obawy przed nim. Lis-geniusz bowiem może mu szkodzić nie tylko w jego dobrach doczesnych, ale także na jego zdrowiu. Lis-geniusz winien jest wszelkich możliwych chorób. Jeżeli starego grzesznika trapi podagra, winien temu lis-geniusz. Wybryki i rozpusta młodzieży, zbytek w piciu i obcowanie z kurtyzantkami niszczą tak łatwo i nieznacznie, a wtedy pewnikiem jest, że jedną z lubieżnie nie kto inny był, jak lis-geniusz. W postaci uroczej kokietki wyssie on niejednemu biednemu mężczyźnie wszelkie siły żywotne, albo je tak osłabi, że

biedak staje się niedołągą. Tak zwany postrzał przypisuje Chińczyk także lisowi-geniuszowi. Według wiary średnich wieków mogły czarownice z wielkiej odległości zabić mężczyznę, któremu szkodzić chciały a którego widzieć nie mogły, a to jednym strzałem (apopleksya z wynikiem śmiertelnym), albo też zranić silniej (apopleksya łagodna), albo też uszkodzić nieszkodliwie (postrzał).

Co u nas lud rozumiał i rozumie jeszcze przez wyrażenie „zły go opętał“ albo „dya b e ł go opętał“ przypisują bez ogródki lisowi-geniuszowi. Przedewszystkiem kobiety mają w tym względzie najwięcej od niego do cierpienia. Jest wistocie z faktem, że w Chinach głównie kobiety, może wskutek przeważnie siedzącego trybu życia, jakoteż i dziedziczności, cierpią na napady epileptyczne. Należy wtedy zawezwać mądrego człowieka, któryby umiał wypędzić lisa-geniusza z ciała biednej ofiary. W wielu wypadkach „owymi mądrymi ludźmi“ są taoistyczni kapłani*).

Chodzimy po ulicach miasta chińskiego, aby oglądnąć jego skromne osobliwości. Każde miasto chińskie cechuje pewna monotonność, która cudzoziemcowi niezbyt długo w Chinach bawiącemu nie tak łatwo daje się we znaki. Jeżeli atoli jest się zmuszonym długie lata tam spędzić, to mało zmieniający się pokrój miast z biegiem czasu stanie się nużącym. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby każde miasto dla siebie nie miało w sobie czegoś osobliwego i właściwego, coby podniecało urok nowości i ciekawości. To właśnie wynaleźć, w miastach chińskich jest rzeczą niełatwą. Czyż niema tam ludzi przewodników, którzyby pod tym względem zwrócili na to uwagę naszą? Są, ale ci zaprowadzają cię najczęściej do świątyń. Tu widzisz świątynie nieba i ziemi tam świątynie poświęcone Konfucemu, zastępcy kultury, a ówdzie świątynie poświęcone bogowi wojny Ku anti. Ale w oko wpada ci przedewszystkiem jedna świątynia, która odznacza się wobec innych pewnym zbytkiem, pewnym przepychem. Jeżeli inne świątynie są mniej lub więcej podupadłe, albo brudne, zanieczyszczone, a kapłani i służba przedstawiają ci się jako odartusy i obszarpanece, to wygląd tej świątyni wskazuje, że wydano wiele pieniędzy na częste jej odnowienie i na utrzymanie w niej porządku i czystości. Również służba świątynna chodzi w czystym, ochędnożnem ubraniu. Gdy tym w Chinach niezwyčajnym widokiem

*) Religie państwowe w Chinach są: rel. Konfucego, Buddy czyli Buddaizm i rel. Laotsego czyli Taoizm (tao-rozum).

zdziwieni, zapytamy, jakiemuż to bóstwu zbudowano i poświęcono tę świątynię, otrzymamy odpowiedź, że to „Hu-hsien-mia o“, t. j. „świątynia lisa-geniusza“.

Kapłani tej świątyni zajmują się głównie wypędzaniem lisa z ciał opętanych. Za wyleczenie żądają pilnego składania ofiar w świątyniach. Po szczęśliwym uzdrowieniu musi wyleczony oprócz tego złożyć z wdzięczności w świątyni znaczny dar czyli okup. W ten sposób przychodzą te świątynie do dość znacznych dochodów. Wielu chorych ślubuje, że po wyzdrowieniu świątynię nanowu pobielą i pomalują, albo też przeprowadzą gruntowną je restauracyą swolm kosztem. Liezne tabliczki czyli wota przyozdabiają wnętrze świątyni; są to dary mniej zamożnych ludzi. Na ołtarzu nigdy nie gasną świece i kadzidło, składane przez szukających polepszenia zdrowia.

Uprząż gospodarska.

Pan J. C. T. w „Gazecie Rolniczej“ Nr. 9. z r. b. podaje następującą krytyce półszorki i fasulce.

„Jako uprząż dla koni gospodarskich używane są albo chomonta, albo półszorki. Różnica rzuca się sama w oczy. Pod chomontem najważniejszy staw, a mianowicie staw łopatkowy, jest zupełnie swobodny, gdy tymczasem w półszorku część główna, to jest napierśnik, ten właśnie staw bezpośrednio uciska. Prostem następstwem tego jest podniesienie się ku górze części łopatki i pochylenie się dolnego jej końca ku kości barkowej. Kąt więc utworzony przez łopatkę i kość barkową staje się zanadto rozwartym, cała postawa przednich kończyn zbyt prostą, a pierś i płuca ścieśnione.

Aby zwierzę mogło mieć zupełnie swobodny i pewny wyrzut nóg, powinien kąt ten być dosyć ostrym. Jeżeli więc na staw łopatkowy uciska cała siła pociągowa i kąt łopatkowy się powiększa, to prostem następstwem tego będzie ograniczenie swobody ruchu nóg przednich i zmniejszenie się siły oparcia.

Dobrze dopasowane chomonto przylega całkowicie do łopatki, to jest do tej części kończyny, na którą rzeczywiście działać powinno, nie uciska stawu barkowego i piersi (o ile naturalnie postronki nie są zbyt nisko na chomencie przyczepione), oraz nie hamuje swobodnego i prawidłowego działania płuc.

Jak powiedzieliśmy wyżej, różnica pomiędzy tymi dwoma rodzajami uprzęży rzucea się sama w oczy, i ta właśnie różnica tłómaczy tak szybkie zużycie się koni w gospodarstwach, używających stale półszorków, które nie odpowiadają budowie szkieletu konia, wywołują różne wady i choroby.

Przy tej sposobności zwracamy jeszcze uwagę na parę innych niewłaściwości, stosowanych zwykle w gospodarskiej uprzęży. Należałoby mianowicie zarzucić zupełne prawie wszędzie naszelniki karkowo i podogonia, a także fasulce.

Naszelniki karkowe, to kajdany na karku konia, które go tylko przy hamowaniu torturują: każdy bowiem wybój o a drodze, każde mocniejsze pociągnięcie drugiego konia, każdy ruch dyszla szarpie biedne zwierzę za kark i boleśnie się w całym kręgosłupie odzywa.

Podogonie jest również niewłaściwe. Pomijając nawet tę okoliczność, że sprowadza częste odparzenia i trudno gojace się rany pod ogonem, działa ono także nadzwyczaj szkodliwie na kręgosłup i kość pačierzową.

Zamiast więc naszelników karkowych, należałoby stanowczo wprowadzić piersiowe, a podogonie zastąpić dwoma pasami bocznymi. połączonymi po za udami.

Fasulce zaś są wprost bezmyślną męczarnią zwierzęcia i nie wytrzymują najmniejszej krytyki.

Tęgiej miny fasulec koniowi nie doda, a nienaturalnie wyganaszowanie wcale estetycznem nie jest. — Zamiast fasulca radzibyśmy porządną porcję owsa.

Rozmaitości.

Wiek ryb poznaje się po łuskach. Jest to najnowsze spostrzeżenie dr. Hofbauer'a który łuski badał pod mikroskopem i przekonał się, że tak samo mają pręgi oznaczające ich wiek, jak drzewo słoje, po których można go rozpoznać. gdy się pień drzewa przecnie Pręgi na łuskach są nierówne. jedne bliżej, drugie dalej względem siebie, co pochodzi stąd, że im ryba miała lepsze pożywienie, tem bujnej łuski na niej rosły; przy bardzo skąpem pożywienie, prążek oznaczający rok życia, styka się prawie z drugim. Po rozmiarze i odległości wzajemnej tych prążków można poznać lata, w których ryba cierpiała głód.